№ 7 — 9 Grudzień

PACJENT KASY CHORYCH

Obrona Ubezpieczonych i Ubezpieczeń Społecznych

POD REDAKCJĄ

CZESŁAWA HULANICKIEGO

ORGAN BEZPARTYJNY

WARSZAWA 1927

Cena numeru 40 gr.

Nr. 7-9 Grudzień Rok

PACJENT KASY CHORYCH

Obrona ubezpieczonych i ubezpieczeń społecznych

pod redakcją Czesława Hulanickiego

Defraudacje, kradzieże, malwersacje, oszustwa bez miary i końca

(Cloaca Maxima)

W wydanej przed rokiem broszurze*) omówiłem „falę łupieżczą, Kasę zalewającą."

Od tego czasu nic się nie zmieniło. Kradną na prawo i lewo, w górze i u dołu, w centrali i dzielnicach... kierownicy, zwierzchnicy, naczelnicy, dygnitarze... Polkowski, Rudnicki, Tatarski, Szponer, Rowicki... kawalerowie kasowi. Kradną wszystko, nietylko pieniądze, ale wagony węgla, koksu, opłaty skarbowe i sądowe, marki stemplowe i pocztowe, ziemniaki, bieliznę szpitalną, komorne — wszystko łupią, grabią, rabują!

To się odbywa „na grandę", „na całego" i nie wszystko też udaje się zataić...

O jednem bowiem trzeba ciągle pamiętać, że nieomylną miarą i niezawodnem kryterjum uczciwego, rzetelnego prowadzenia **każdej** instytucji, a zwłaszcza społecznej, jest najdalej posunięta **jawność**, w działaniu i sprawozdaniu, Kasa zaś tego kardynalnego warunku nietylko nie przestrzega, ale go celowo i świadomie stale gwałci, ukrywanie, przemilczanie, tuszowanie i tumanienie doprowadziła do systemu i bezwstydu.

Oto, czemu wiele z nadużyć wcale do świadomości ogółu nie dochodzi, bo klika jest zwarta, w łupiestwie solidarna, w najgłębszem ukrywaniu zainteresowana, więc scementowana milczeniem, z musu tylko i konieczności rzadko przerywanem i to jeno półgębkiem, półsłówkami, półzmrużonem oczkiem, jakby

---

*) Cz. Hulanicki: **„Czem jest Warsz. Kasa Chorych".**

mówienie prawdy, całej prawdy nie stanowiło bezwzględnego obowiązku w społecznej instytucji, utrzymywanej z robotniczych i pracowniczych składek.

Więc tylko niektóre, zbyt krzyczące, nadużycia stają się przedmiotem dochodzeń, o wielu, wielu cicho — sza!

A „fala łupieżcza" fantastyczne nieraz przybiera formy. Jak wam się nprz. podoba, aby porobić zakupy nowych mebli, sprowadzono na Solec w dobrym jeszcze stanie biurka, stoły, krzesła i żelaznemi drągami je rozbijano, aż stały się nie do użycia, a wtedy zjawiła się „konieczność" zaopatrzenia gabinetów i biur w nowe sprzęty!!!

O innych, „delikatniejszych" formach, o dźwięczniejszych nazwach, o wyrafinowanych sposobach tego, o czem mówi Balzac w „Kodeksie przyzwoitych ludzi":

„cała tajemnica, to ukryć kradzież pod pozorami legalności; każdy brzydzi się zagarnianiem cudzego mienia; trzeba, aby samo przyszło, w tem sztuka," — o tych dyskretnych i poufnych formach, choć stanowią „sekret poliszynela", to jednak „ilościowo" i konkretnie wiedzą o tem tylko „Bóg i generał Dehn" (obacz w broszurze rozdział „Orgje z nieruchomościami i ruchomościami").

A w wyniku tej na wszystkich frontach rabunkowej gospodarki, zjawia się jako, choćby częściowa, rekompensata, pod nazwą „jak najdalej idących oszczędności" — na czem?! Na ilości i jakości lekarstw, na sanatorjach, letniskach, zdrojowiskach, na zasiłkach, na honorarjach lekarskich, na warunkach pracy personelu niższego i średniego — na wszystkich i wszystkiem, a to, w konsekwencji, tak obrzydza i zohydza Kasę stołeczną wśród społeczeństwa, a przedewszystkiem wśród jej członków.

Ku ukróceniu zła

(organizacja samoobrony ubezpieczonych)

Myśl, sformułowana w pierwszym numerze „Pacjenta", o konieczności powołania do życia organizacji samoobrony człoków Kas Chorych, weszła na drogę realizacji.

W komisarjacie rządu d. 26 listopada r. b. złożony został do zarejestrowania statut.

„ZWIĄZKU OBRONY UBEZPIECZONYCH I UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH."

Trzy są cele powstającej organizacji, zakrojonej na szerszą skalę, wymienione w § 5 statutu. Mianowicie:

1. Uświadamianie rzesz robotniczych i pracowniczych o zakresie ich praw i obowiązków w dziedzinie ubezpieczeń społecznych;

2. Obrona interesów ubezpieczonych w instytucjach ubezpieczeń społecznych, a w pierwszym rzędzie osób korzystających i mających prawo do świadczeń w kasach chorych;

3. Dążenie do zdobycia jaknajszerszych ubezpieczeń społecznych (udoskonalenie ustawy o kasach chorych i od wypadków przy pracy oraz nieszczęśliwych wypadków, pensje na starość, niezdolność do pracy i od bezrobocia), jako urzeczywistnienie prawa do życia.

Statut podkreśla apolityczność stowarzyszenia, którego członkiem może być każda osoba, bez różnicy płci, wyznania i narodowości.

Założycielami Związku są pp. Henryk **Stasiak,** biuralista, 36, Grzybowska; Zygmunt **Walczak,** handlowiec, 10, Krakowskie Przedmieście; Stanisław **Pawlak,** kuchmistrz, 61, Nowy Świat.

Wszyscy, interesujący się nową, tak potrzebną, wprost niezbędną placówką społeczną, winni bez zwłoki porozumieć się z wymienionymi organizatorami.

Ogród udręczeń

Niema dnia, aby w ambulatorjach Kasy obyło się bez awantur, skandali, gorszących scen, oburzających i wstrętnych.

A dzieje się to z chorymi, godzinami wystającymi, aby otrzymać „numerek".

W silne mrozy, w deszcz i słotę, w zawieje i śnieżyce widzi się gromadki pacjentów, kobiety z dziećmi na rękach wyczekujące na długo przed świtem na ulicy, aby się dostać do ambulatorjum, które otwierają dopiero o $8^1/_2$ rano.

Czyż najpierwotniejsze uczucie ludzkości nie powinno kazać wpuszczać do wnętrza o parę godzin wcześniej, by choć nie marzli, nie pogarszali stanu swego zdrowia, nie zwiększali swej udręki?!

Na walnem zebraniu syndykatu dziennikarzy w d. 27 listopada poseł Jan Dąbski nazwał Kasę **„ogrodem udręczeń",** a red. Dąbrowski wymownie zilustrował te cierpienia na własnym przykładzie. Coby powiedzieli, gdyby zobaczyli te gehennę marznących na dworze pacjentów, te proletarjuszki z dziećmi

choremi drżącemi z zimna, z wlepionym wzrokiem w szczelnie zamknięte drzwi ambulatorjum?!

*

Na wywołane temi niesamowitemi stosunkami stany psychiczne ludzi chorych, cierpiących, znękanych, zarząd w swej etyce i swem uspołecznieniu reaguje policją, protokółami, sądami.

Tak było z nieszczęsnym Józefem Dusem, chorym na padaczkę ciężką i nieuleczalną. Dr Ludwik Wierusz-Walknowski, lekarz Kasy Chorych, leczący Dusa w ciągu kilku lat, wydał takie świadectwo, leżące przede mną. I oto tego psychicznie chorego Kasa, miast otaczać opieką i pomocą, ciąga po sądach za „obrazę", gdzie został skazany na 20 zł. Bezradny, bezroboczy, dosłownie przymierający głodem poszedł do ambulatorjum na Mławskiej. Personel gburowaty i ignorancki(dość spojrzeć na Dusa, aby poznać się na rodzaju jego choroby) sprowokował epileptyka na nową awanturę i znowu policja, protokół i nowa sprawa go czeka.

Niechże związek obrony ubezpieczonych zapoczątkuje swą działalność od przyjścia z pomocą tej ofierze haniebnych stosunków kasowych.

Leczenie, czy znęcanie się?

(głos pacjentów)

Cierpiących na straszną, proletarjacką chorobę, gruźlicę, stołeczna Kasa liczy kilka tysięcy osób.

Wszystkich właściwie należałoby leczyć sposobem sanitaryjnym i zdrojowiskowym. Kasa jednak w 1926 r. wysłała **wogóle** pacjentów na różne cierpienia do sanatorjów... aż 1321, a do zdrojowisk — zgadnijcie ilu?! — 61, sześćdziesiąt jeden!!! Kasa o 30 miljonach złotych składek!!!

Przytaczajac te liczby, słusznie „Lekarz Polski" (redagowany przez d-ra Bujalskiego, b. viceministra zdrowia publicznego) twierdzi, że ze strony Kasy jest to **„mydlenie oczu"** opinji publicznej, a „Lekarz Kasy Chorych" (redagowany przez prof. dra Hellina), mówiąc o częstych i kosztownych wyjazdach dygnitarzy kasowych, dodaje z gryzącą ironją: „pocóż mają jeździć chorzy, niech jeżdżą zdrowi!"

Ale i ci nieliczni „wybrańcy losu", jakże bywają leczeni i traktowani! Mówi o tem **„trupiarnia"** posłanki Prausowei w Zakopanem, zakład w Szczawnicy i t. d.

Świeżo zaś otrzymaliśmy zażalenie na wprost

potworne stosunki

w sanatorjum w Małorycie.

Z obszernego, dwuarkuszowego memorjału, podpisanego przez 20 pacjentów, dla braku miejsca, podajemy niektóre tylko wyjątki, dość wszakże wymowne, aby poznać to piekło małoryckie.

Co do hygjeny, tego podstawowego warunku leczenia, to w memorjale mówi się o... defiladach pluskiew, maszerujących po ścianach; o chowaniu brudnej bielizny pod łóżko lub do łóżka; o ciasnocie, gdyż w 2 osobowych pokojach leży po 4-ch chorych; o śmierdzącem, nieświeżem i niedostatecznem pożywieniu; o tak brudnych usługujących, że — słowa memorjału— „aż wstręt bierze patrząc na nich"...

W parze z tą obrzydliwością idzie skandaliczne traktowanie chorych, za swoje składki członkowskie narażanych na maltretowanie, szykanowanie, poniewierkę. Niema dnia, aby nie było wypadku zdenerwowania z powodu niekulturalnego, niewłaściwego, nietaktownego zachowania się personelu zakładu; zwłaszcza pielęgniarka Wieczorkówna i asystent Zabołotny dają się we znaki nieszczęsnym pacjentom, wprost terroryzując ich, a krytyczniejszych i upominających się o swe prawa, wysyłają **przy pomocy policji** do Warszawy!

Zażalenie, poparte szeregiem skandalicznych faktów, podpisali pp.:

S. Frank, Fr. Tkaczyk, St. Winiarski, L. Cieślakówna, M. Cybulski, S. Łukasiak, M. Sieradzanówna, B. Maciak, J. Rychter, R. Przybylski, W. Gomoracki, M. Lutka, Sławiński, Nowocińska, K. Kruk, K. Michalska, H. Kosiński, K. Wypyszyński, St. Stypuła, Nowak.

* *

*

Rzecz oczywista, że „leczenie" w tych potwornych warunkach, jest nietylko fikcją i „mydleniem oczu", ale jest to karygodne i karalne naigrawanie się z samej tak strasznej choroby i podległych jej pacjentów, wpędzanych w coraz gorszy stan. Co na to naczelny lekarz Kasy z całym swym sztabem? Co?! Niema na takie drobnostki czasu, zajęty „walką" z lekarzami, dentystami, aptekarzami, sanitarjuszami, akuszerkami, wbijaniem w ich organizacje zawodowe rozłamowych klinów, ważniejsze jest dlań niepoczytalne samochwalstwo, no, i... pieniactwo. Społecznik!

Mundur urzędniczy nie ocalił

To, na co etyka przedwojenna nie pozwalała, z tego, równie skwapliwie jak tchórzliwie, korzystają dziś różnego rodzaju i gatunku „społecznicy" (w dziesięciu cudzysłowach).

Zdemaskowani lub napiętnowani, stroja się tacy „społe-

cznicy" w mundur urzędnika i udają się pod skrzydła prokuratorskie ze skargą o **„obrazę"** (nie o niesławienie), co pozbawia możności przeprowadzenia dowodu prawdy, bo sąd odmawia świadków (art. 532 p. 3 k. k.; pisałem o tem w artykule p. n. „Wzorem biurokracji rosyjskiej", w n-rze 2 „Pacjenta").

Niekiedy wszakże i takie antispołeczne zasłanianie się „społecznika" nie ocala.

Dr. Henryk Kłuszyński, naczelny lekarz Kasy Chorych w Łodzi, prosił prokuratora o pociągnięcie radnego Kasy, p. Stefana Kulczyńskiego za ogłoszenie o nim wiadomości uwłaczających czci.

Sąd okręgowy w Łodzi skazał p. Kulczyńskiego na 100 zł. grzywny, ale ten apelował i proces odbył się w sądzie apelacyjnym w Warszawie w d. 24 listopada r. b.

W głęboko ujętej obronie adw. K. Ujazdowski podkreślil ten smutny notoryczny fakt, że przy obsadzaniu stanowisk w Kasach Chorych decydują nie kwalifikacje, ale względy partyjne (dr. Kłuszyński jest mężem pepesowskiej senatorki, pani Doroty) oraz złożył sądowi kilka artykułów w pismach ogólnych i fachowych.

W „Kronice Farmaceutycznej" zamieszczono **„Curiosum"** o zmuszaniu aptekarzów kasowych do przygotowywania leków wbrew przepisom farmakopei; w innych czasopismach, że dr. Kłuszyński, wbrew umowie z lekarzami, nie przeszedł nawet przez komisję kwalifikacyjną, natomiast z drugim pupilkiem pepesowskim Szustrem uzurpowali sobie władzę w Kasie, będącej istnem żerowiskiem i ośrodkiem zgorszenia publicznego.

Sąd apelacyjny wyrok sądu okręgowego uchylił i p. Kulczyńskiego uniewinnił.

A naczelny lekarz Warszawskiej Kasy Chorych dr. Grodecki posmutniał i osowiał...

Dwa bieguny w Kasie

(synekurzyści i „dniówkowi").

Od sprawiedliwego, uczciwego i szczerego wzajemnego układu czynników kasowych: zarządu, świata lekarskiego i personelu biurowego zależy pożyteczna działalność instytucji, zgodnie z jej celem i przeznaczeniem, zaspakajania potrzeb ubezpieczonych w niej członków.

Wszelkie zakłócenie tego stosunku odbija się, odbijać się musi szkodliwie, zwłaszcza na pacjentach. Jest to rzeczą jasną i oczywistą i dlatego nie może być obojetne i pozostawać sprawą „neutralną" krzywdzenie jakiejkolwiek kategorji pracowników, gdyż wywołuje to u nich niezadowolenie, rozgoryczenie,

rozżalenie, co znów muszą, w większym lub mniejszym stopniu, odczuć na swej skórze członkowie przy załatwieniu spraw w Kasie.

Stan ten psychiczny i nastrój potęguje się jeszcze bardziej na widok marnotrawstwa zarządu z jednej strony i faworyzowania garstki uprzywilejowanych pracowników z drugiej.

W Warsz. Kasie, przy zbrodniczem marnowaniu pieniędzy, jest ponadto kilkunastu grubo i słono opłacanych synekurzystów (niewątpliwie znajdzie tu wdzięczne pole dla sanacji dyrektor - komisarz), paruset natomiast pracowników zostało zepchniętych j u r e c a d u c o do roli jakichś parjasów, upośledzonych i cynicznie wyzyskiwanych, nadomiar nędznie i bezmyślnie szykanowanych co miesiąc.

Co miesiąc regularnie, paruset pracowników otrzymuje „miesięczną nominację" na „pracę czasową z warunkiem zwolnienia bez upzedzenia i odszkodowania". Wymieniano mi takich, co już od **2 i pół lat** w ten barbarzyński, hotentocki sposób są traktowani, czegoby się żenował robić niejeden przedsiębiorca prywatny, a czego się nie wstydzi zarząd instytucji społeczno - robotniczo - pracowniczej, zarząd, w którym zasiadają „towarzysze", a wystarczyłoby jednego, byle z głową, sercem i energją, aby podobnego bezprawia i podobnej ohydy, szkodliwej i dla pracowników, i dla Kasy, i dla ubezpieczonych, — jednego dnia więcej nie było!

O tych parjasach - dniówkowych pisaliśmy już w poprzednim n-rze „Pacjenta"; otrzymaliśmy potem odezwę do „wszystkich pracowników Kasy ch. m. W., w sprawie pogarszającego się z dnia na dzień położenia pracowników."

Po zobrazowaniu tego położenia odezwa zwraca się z melancholijną apostrofą...

W obronie skazanych na zagładę

Niewesoło spotkają Nowy Rok technicy dentystyczni, na warsztaty pracy których spadło nagle i niespodzienie, niby grom druzgoczący, pozbawienie prawa wykonywania swego zawodu.

Zostali jednem bezlitosnem pociągnięciem pióra nietylko wyzuci z możności pracy pozwalającej na rozwinięcie swych indywidualnych zdolności, zamiłowania swej specjalności, wprowadzania ulepszeń doskonaleń, modyfikacji — przejawów inicjatywy, twórczej myśli, pomysłowości, słowem tego, co daje wewnętrzne zadowolenie i pomyślne wyniki pracy, nietylko odjęto im to wszystko, ale nadto skazani zostali na ślepe uzależnienie od swych wiekowych antagonistów, lekarzy-dentystów, którym ich właściwa sfera, zębolecznictwo nie wystarcza, lecz pragną czerpać jeszcze korzyści z czynności techników.

Na całym świecie obok lekarzy-dentystów pracują technicy dentystyczni, obok zębolecznictwa rozwija się, udoskonala technika dentystyczna, a wraz z jej postępem utrwala się konieczność usamodzielnienia tego zawodu, bez czego zawód nie jest zawodem, ale jakimś zmechanizowanym i skostniałym procederem, szablonowem zajęciem, hodującem i pielęgnującem partactwo.

Egoizm, zachłanność i pożądliwość każe o tem wszystkiem zapominać lekarzom-dentystom, uważających się za jedynie i niepodzielnie uprawnionych i do zabiegów leczniczych i do prac technicznych.

To dążenie do ekskluzywności, do zupełnego unicestwienia, ze względów konkurencyjnych, zawodu samodzielnych techników dentystycznych, do pochłonięcia ich praw, aby samym uzyskać monopol **na korzystanie** z ich pracy, odbije się oczywiście najfatalniej na ogóle konsumentów, na najliczniejszej rzeszy średnio — i mniej zamożnych pacjentów.

Zmuszani do omijania bezpośredniego techników, pacjenci opłacać będą ze swej kieszeni wszelkie koszta monopolowego pośrednictwa lekarzy-dentystów, którzy **wykonywanie** wszelkich protez jamy ustnej powierzać tak jak dotąd będą technikom, ale odtąd traktowanym, jak biali murzyni.

Słuszność też miał za sobą red. Appell, kiedy na V międzynarodowym kongresie w Pradze powiedział:

> *„W historji żadnego zawodu nie znajdziemy tyle niesprawiedliwości i walk, ile właśnie w kronice zawodu techników dentystycznych, w której każda godzina była przepełniona troską o nasz dalszy los. Od chwili powstania naszego zawodu przeżyliśmy szereg ciężkich dni. Ale właśnie te zmiany i głębokie przepaści, które napotykaliśmy na początku rozwoju naszego zawodu techników dentystycznych zwiększyły chęć obrony swych interesów zawodowych mimo wszelkich przeszkód, które nam na każdym kroku stawiali przeciwnicy".*

Niechże te słowa natchną nadzieją i otuchą w lepszą przyszłość znajdujących się dziś pod obuchem opresji teoretyków i praktyków tak ważnej gałęzi wiedzy i sztuki, jaką jest technika dentystyczna.

Redaktor-wydawca: CZESŁAW HULANICKI.
Redakcja i administracja: Warszawa, Pańska 13a, tel. 140-60.
Konto w P. K. O. Nr. 13863.

Drukarnia „ARS" Warszawa, Sienna 33 tel. 106-25.

